

ALPY WSCHODNIE 2008

To miał być krótki, ale intensywny wypad – mieliśmy do dyspozycji dokładnie 8 dni. Założenia były proste: wybieramy drogi krajobrazowe (stronimy od autostrad i głównych dróg), ma być górzyste i kręto, prędkości turystyczne, noclegi w namiocie na kempingach. Przed wyjazdem przegląd motocykla – wymiana oleju, filtra, przednich klocków, świateł i łożysk w tylnym kole. W przeddzień wyjazdu całe popołudnie poświęcam starannemu pakowaniu. Oprócz kufrów montuję też sakwy rowerowe na gmołach, przez co możliwości ładunkowe rosną do ok. 160 litrów. Prognoza pogody – ciepło ze skłonnością do burz.



Dzień 1

Wyjeżdżamy więc 1 sierpnia kwadrans po szóstej, z zamiarem dotarcia do Bratysławy. Świeci słońce, ale za gorąco to na razie nie jest. Żeby nie było nudno, zjeżdżamy w Kamieńsku z „gierkówki” na ładną, znaną nam doskonale drogę (jeździmy tędy w skałki) przez Radomsko i Św. Annę na Wyżynę Krakowsko-Częstochowską. Śniadanie jemy pod zamkiem w Mirowie.



Mijamy Zawiercie i Dąbrowę G., a następnie robimy skrót z Pszczyny w kierunku Cieszyna (zgodnie z przeczytanym dzień wcześniej opisem w sierpniowym Motovoyagerze). Robimy krótki przystanek nad Zbiornikiem Goczałkowickim – niestety, nad wodą unosi się mgiełka, więc widoki słabe. W Cieszynie robimy spacer do rynku, po drodze lody.

Prażące słońce powoli przegrywa z ciemniejszymi chmurami – to znak, że pora ruszać dalej. Zagłębiamy się w czeskie Beskidy, modyfikujemy nieco trasę omijając burzową chmurę, która rozsiadła się w rejonie Jablunkova (Jabłonkowa). Trochę nas tylko pokropiło. Na grzbiecie Jaworników, na przełęczy, kolejny przystanek krajobrazowy. Gadamy z sympatycznym czeskim turystą, który objaśnia nam panoramkę Beskidu Śląsko-Morawskiego.



Po paru kilometrach jesteśmy na Słowacji, gdzie wybieramy nieco dłuższą, lecz ciekawszą drogę na prawym brzegu Wagu. W Novym Meste n. Vahom jemy dobry i tani obiad w Moto-barze, który wskazał nam miejscowy motocyklista. Znakomita, boczna droga wiedzie nas wzdłuż Białych Karpat.



Wieczorem meldujemy się w Bratysławie na kempingu Złote Piaski. Jest dobrze, d... bołą, lecz plan wykonany. Niestety zaczyna się weekend, więc na kempingu jest dość tłoczno i głośno, ale podwójny Topvar pomaga nam szybko usnąć.

Dzień 2

Rano wjeżdżamy do Austrii klucząc nieco po rozjazdach, bowiem wszystkie drogowskazy wyprowadzają na wiedeńską autostradę. A my chcemy koniecznie bocznymi. W końcu trafiamy do Kittsee i dopytujemy się o drogę nad Jezioro Nezyderskie. Środek weekendu, więc ruch duży – mieszkańcy wsi położonych przy tej turystycznej trasie nie mają łatwego życia.

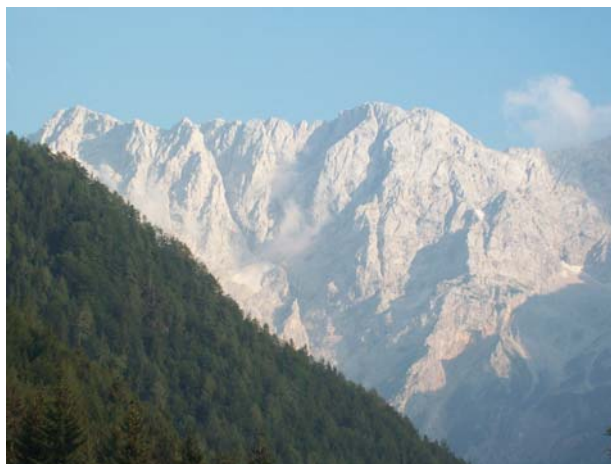


Zlewnia Jeziora Nezyderskiego to podobno największy obszar bezodpływowy w Europie. Omijamy je od zachodu, kierując się na południe i jakąś wąską asfaltówką dla rowerzystów wjeżdżamy (dzięki Schengen) na krótko do Węgier. Słynący z zabytkowego układu urbanistycznego Szoproń (Sopron) nie robi na nas wrażenia (dopiero później okazało się, że przegapiliśmy zjazd na stare miasto), więc szybko, drogą polną (!), wjeżdżamy znów do Austrii, kierując się na Graz. Po drodze strzelamy parę fotek przy zamku Bernstein i w miasteczku Hartberg.



Dojeżdżamy do Grazu równo z burzą, którą przeczekujemy w bramie, potem krótkie zwiedzanie starówki, coś na ząb i dalej na południe. Mamy zamiar przejechać górski odcinek Eibiswald-Lavamund z przełęczą 1349m, ale ołowiane niebo w tym rejonie zachęca nas do szybszego przekroczenia słoweńskiej granicy w innym miejscu i schronienia się w dolinie Drawy. Stąd wracamy jeszcze na trochę do Austrii i z okolic uzdrowiska Eisenkappel (uwaga na śliskie, prostokątne pokrywy studzienek kanalizacyjnych!).

Tu dostrzegamy po raz pierwszy Alpy Kamniskie. Serpentynami wspinamy się na Seebergsattel, podziwiając wapienny Grintavec (2558m) i zjeżdżamy już po słoweńskiej stronie malowniczym przełomem Kokry.

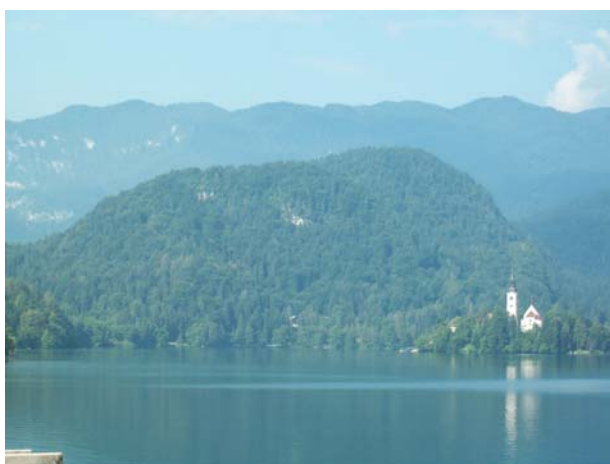


U podnóža gór pytamy miejscowego Słoweńca o skrót przez Kokricę, ten jest niezbyt zorientowany, lecz natychmiast zatrzymuje się para z pobliskiego Kranj na V-stromie i deklaruje się nas poprowadzić. Jedziemy za nimi kilkanaście kilometrów, na właściwym skrzyżowaniu pokazują nam odpowiedni kierunek, machamy im na pożegnanie i wzdłuż Sawy kierujemy się do Bledu.

Już zmierzcha, gdy objeżdżamy Blejskie jezioro, kierując się na kemping po przeciwnej stronie. Niestety jest weekend i na kempingu nie ma wolnych miejsc. Gość w recepcji kieruje nas na odległy o 10 km kemping Leszcze (Lešče), a że mijaliśmy go po drodze do Bledu, znajdujemy bez problemu. Miła informacja: zarówno tu, jak i w Bledzie, motocyklistom przysługuje 20% zniżka. Namiot rozbijamy już po ciemku w sąsiedztwie grupy Czechów (4 moto, w tym 2 Afryki plus auto). Do poduszki cieniutkie i niezbyt smaczne słoweńskie Laško z kija za 3€.

Dzień 3

Rankiem zwijamy się, machamy Czechom na pożegnanie i wracamy do Bledu obfotografować jezioro. Mimo położenia w centrum miasteczka, jego woda jest kryształowo czysta, pełno w niej ryb, przy tym jest dość ciepła i zachęca do kąpieli (od zachodu jest plaża i kąpielisko).



Odchodzi stąd piękna, widokowa droga nr 209 do doliny Bohinjskiej, niestety dolina jest ślepa, a to 50 km w jedną stronę, więc odpuszczamy. Wybieramy za to inną, równie atrakcyjną drogę.



Podążamy do Kranjskiej Gory, żeby obejrzeć słynną Velikanę w Planicy. Stamtąd wspinamy się „ścieżką dla kozic” jak to określa przewodnik, uważaną ponoć za najpiękniejszą widokowo drogę w Słowenii. Droga została zbudowana przez jeńców rosyjskich podczas I WŚ, pokonując ok. 1000m wyprowadza na przeł. Vrsič (1612m) i składa się z samych zakrętów. Pełno tu oczywiście samochodów i wlokących się kamperów. Dodatkowym utrudnieniem jest położona na zakrętach granitowa kostka, co powoduje, że niektóre prawe winkle trzeba przechodzić na jedyńce. Na przełęczy mnóstwo aut, bowiem jest to dobry punkt wyjściowy w najwyższe partie szczytowe Alp Julijskich.



W dół już poszło łatwo, bo po południowej stronie nie ma kostki tylko ładny asfalt. Zatrzymujemy się na obiad na Paso di Predil, jeszcze po słoweńskiej stronie granicy, obfitującej w piękne widoki.



Jemy čevapčići – potrawę chyba bułgarską, ale znaną na całym zdaje się Bałkanach. Sporo tu już motocyklistów na włoskich blachach.

Za chwilę i my podążamy w stronę Tolmezzo. W Villa Santina konsumujemy lody i ścigając się z burzową chmurą osiągamy Paso di Mauria. Stąd już tylko 50km do Cortiny, nazywanej „Królową Dolomitów”. Wybieramy pierwszy z brzegu kemping Dolomiti z pięknym widokiem na urwiska Sorapis.



Dzień 4

Czwartego dnia, by dać wytchnienie naszym obolałym członkom, postanawiamy wyjść w góry. Na słynne ferraty nie mamy sprzętu ni kondycji, ale podchodzimy ponad tysiąc metrów do malowniczego jeziora Federa i jeszcze trochę na przełęcz Ambrizzola. W kontemplacji krajobrazu z tarasu schroniska G. Palmieri znakomicie pomaga niefiltrowany Ayinger (niestety za 4,50€).



Piękno Dolomitów rzeczywiście potrafi rzucić na kolana, dumne trzysięczniki prezentują w słońcu swe urwiska: Tofana di Rose, Tofana di Mezzo, Monte Cristallo, Sorapis, Rochetta – to tylko niektóre wybitne szczyty w otoczeniu Cortiny.



Po południu jednak pułap chmur ustala się na ok. 2,5 km i wierzchołki znikają. Wieczorne chmury zwiastują burzę, ale na szczęście jakoś się wszystko rozmywa. Włoskiego piwa nie dane nam było się napić, w kempingowym sklepiku nabywamy jakieś niemieckie, Drehmer chyba, za to w cenie 1,20€ za 0,66l.

Dzień 5

Kolejny dzień zapowiada się ambitnie. Najpierw podjazd pod ikony Dolomitów, imponujące skalne wieże: Trzy Ściany (Tre Cime di Lavaedro – Drei Zinnen).



Powyżej Misuriny bramka – wjazd 10€. Płacimy bez wahania, bo warto. Droga pnie się zakosami coraz wyżej, a widoki coraz bardziej przyciągają uwagę.



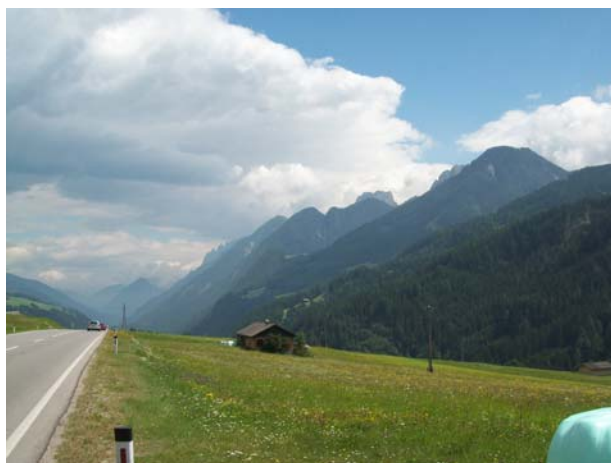
Wjeżdżamy na najwyższy parking, zostawiamy moto i idziemy łatwym trawersem na pobliską przełęcz Col de Medo (2324m). Zaglądamy do sąsiedniej doliny – debeściarska panoramka, kurczę, połaziłoby się jeszcze po górach, a tu trzeba jechać. No cóż, jeszcze tu wrócimy!



Na koniec motocyklista z Niemiec robi nam pamiątkową fotkę i zjeżdżamy, praktycznie cały czas w dół, aż do Lienzu.



Po drodze trzeba co chwilę stawać na fotki, ale za austriacką granicą krajobraz „brzydnie” – Lienzer Dolomiten nie robią już takiego wrażenia. W końcu włoskie Dolomity to ponoć najpiękniejsze góry Europy.



Podobnie jest z Hochalpenstrasse – niby ładnie, zieleń i skały, ale wciąż tęsknimy za smukłymi, strzelistymi turniami. W Heiligenblut kupujemy butan (w cenie niższej niż w Polsce!).



Płacimy na bramce i wspinamy się do Kaiser Josefs Hohe. Tu wrażenie robi na nas dopiero lodowiec Pasterze. Wierzchołek Grossglocknera oczywiście w chmurach, ale widzialność ogółem bardzo dobra, tylko wieje.



Na myśzkowanie po okolicy warto przeznaczyć cały dzień, my tyle czasu nie mamy, więc po godzinie jedziemy na Hochtorn. Sto metrów poniżej przełęczy wjeżdżamy w gęstą mgłę. Taka sama mgła jest po północnej stronie tunelu, więc zaraz zjeżdżamy niżej: sto metrów – mgła, dwieście – mgła, pięćset – mgła, no to się napatrzyliśmy widoków, w dodatku jeźdźnia mokra, widoczność słaba, zakrętów bez liku, 40km/h wydaje się rozsądną prędkością.

Dopiero jakieś tysiąc metrów poniżej Hochtorn mgła zanika. W Bruck jemy pizzę, objeżdżamy Zeller See od wschodu i kierujemy się możliwie blisko Niemiec. Trochę niepokoją słabe stuknięcia z okolic tylnego koła przy małych prędkościach – to chyba łańcuch się wyciągnął na Hochalpenstrasse. W Lofer znajdujemy zadbane kemping, położony tuż nad brzegiem Saalach – piękna rzeka o turkusowej wodzie, otoczenie przypomina przełom Dunajca (tylko tak z pięć razy dłuższy), świetna do kajakarstwa i raftingu.



W okolicy jest znana jaskinia Lamprechtsofen i wyzywające Loferer Steinberge – tu z kolei skojarzenia z północną ścianą Giewontu. Wieczorem jeszcze wypad pieszo 10 min na punkt widokowy po drugiej stronie rzeki i ciemny Kaltenberg na dobranoc.

Dzień 6

Po spakowaniu się powtarzamy wycieczkę na punkt widokowy na Loferer Steinberge, wart fotki przy dziennym świetle.



Przed wyjazdem podciągam łańcuch o 1 ząbek i wkrótce wjeżdżamy do Niemiec, zobaczyć najbardziej malowniczy zakątek Bawarii – Park Narodowy Berchtesgaden. Objeżdżamy po drodze Hintersee i parkujemy moto w Königsee (1,50€). Nad jeziorem tłumy, od których szybko się izolujemy idąc na punkt widokowy. Trzeba przyznać że ładnie tu – skalne wierzchołki przegładają się w lustrze wody. Takie Morskie Oko.



Nie możemy tu zostać długo, mamy jeszcze zwiedzać Salzburg. Po drodze jeszcze raz oglądam dokładnie tylne koło – brak wyczuwalnego luzu na łożyskach, więc to musi być łańcuch. A niech sobie czasem stuknie, może slider się wytarł? Do Salzburga blisko, parkujemy Afrykę na nadrzecznym bulwarze pomiędzy skuterami i idziemy na starówkę.

Pierwsze wrażenie – zapach. A raczej smród, smród końskiego łajna na rozgrzanym asfalcie, bo pełno tu dorożek. Na wąskich uliczkach dorożek nie ma, ale roi się od turystów. Co ciekawe – głównie z Azji (pewnie Japończycy) i krajów arabskich. Pełno straganów i sklepików z pamiątkami, wszechobecna tandeta z napisem „Salzburg” albo „Austria”. Główny plac rozkopany, kręcimy się bez sensu wśród tłumów, po półgodzinie mamy dosyć, znajdujemy bar rybny sieci Nordsee, gdzie jemy wcale nie tani obiad. Odnajdujemy moto i z ulgą opuszczamy miasto. Do wieczora jeszcze daleko, więc możemy przejechać u północnych podnóży Gosaukamm i Dachsteinu.



Zatrzymujemy się też na chwilę nad urokliwym Halstatter See. Dalsza droga wygląda równie malowniczo – w historycznym CK uzdrowisku Bad Ischl jemy lody, następnie podziwiamy okolice Traunsee (tu droga biegnie przez kilka tuneli) i kierujemy się ku czeskiej granicy. Po Salzburgu mamy dość miast, więc omijamy Wels i Linz, przekraczamy Dunaj i żegnamy się z Alpami oświetlonymi zachodzącym słońcem.



Przez pagórkowatą krainę Muhlviertel docieramy do Haslach. Tu, w południowej Szumawie, szczególnie malowniczej w przedwieczornej mgiełce, kręte drogi biegną grzbietami wśród pól i lasów. Kraina winkli. W Haslach na rynku zegar bije już dziewiątą, pytamy więc wytaczającego się z knajpy jegomościa czy jest tu kemping (mamy oznaczony na mapie). Odpowiada, że „ja, naturlich” i że nas zaprowadzi, wsiada do auta (!), jego koledzy pomagają mu odpalić na popych i jadąc za nim, po trzech minutach jesteśmy przy tabliczce z napisem kemping. No cóż, nie jest to obiekt pięciogwiazdkowy, ale są czyste sanitariaty, zimna woda i umywalki. W sąsiedztwie nocuje para Holendrów w kamperze i Niemiec w mercu. Brak recepcji i jakiegokolwiek personelu, więc wygląda na samoobsługowy.

Dzień 7

Rano zwijamy się niespiesznie, ruszamy w drogę koło dziewiątej. Szybko znajdujemy skrót do granicy z Czechami i po półgodzinie stoimy nad brzegiem zbiornika Lipno. Spodziewaliśmy się mostu, a jest prom. Moto z kierowcą 50Kč, pasażer 10Kč. Nie mamy koron, ale kasjerka przyjmuje 3€.



Po chwili jesteśmy we Frymburku, skąd jedziemy do Czeskiego Krumlowa – perełki czeskiej architektury. Miasteczko położone w zakolu Wełtawy robi wrażenie, snujemy się po wąskich i stromych uliczkach, dużo tu turystów a na rzece – kajakarzy.



No ale czas nagli, jeszcze całe Czechy do przejechania. Główną drogą jedziemy tylko kilkadziesiąt kilometrów. Potem bocznymi, niekoniecznie gładkimi drogami docieramy przez Ledeč n. Sazawą (pyszny obiad w rynku) w Góry Orlickie. Stąd, spod Masarykowej Chaty zaglądamy do Kotliny Kłodzkiej. Ale jeszcze nie przekraczamy granicy – w zachodzącym słońcu jedziemy jedną z ładniejszych, moim zdaniem, dróg w Sudetach, biegnącą wzdłuż Dzikiej Orlicy.

Na jej końcu jest Zemska Brana – przełom Orlicy w skalistym wąwozie. Nocleg znajdujemy na jednym z licznych kempingów nad zbiornikiem Pastviny. Obiad był tak obfity, że na kolację wystarcza nam čapovany Bernard.

Dzień 8

W nocy wieje, a szefowa kempingu informowała nas wieczorem, że mają przyjść „přivalove dešte”. I rzeczywiście, od rana kropi, ale że musimy być dziś w Łodzi, ruszamy przed ósmą. Na początku jest znośnie, potem deszcz niestety przybiera na sile i przechodzi w ulewę. Opuuszczamy Červenohorske Sedlo, bo z widoków i tak nici, i jedziemy prosto na Jeseník. Co może być gorszego od jazdy w deszczu? Awaria w deszczu. Na Ramzovym Sedle odmawia współpracy prawe łożysko, upewniam się w tym po demontażu tylnego koła (a więc to nie łańcuch stukał!), luz duży, ale da się jakoś jechać, choć momentami zgrzyta okropnie. Zakładam koło, powoli zjeżdżamy do Jeseníka, w warsztacie samochodowym mechanik daje mi namiary na sklep, z kupnem 6203 nie ma problemu (45Kč), w pobliskim warsztacie pomagają mi je wymienić (200Kč) i można jechać dalej. No ale trochę czasu straciliśmy, na szczęście deszcz przestał padać i można nadrobić plan dnia rezygnując z obiadu. Tylko przed Opolem trafiamy na jakieś objazdy, potem to już luzik, prosta droga i lecimy do domu.

Podsumowanie: Ogółem zrobiliśmy 2717km. Powiem że fajnie było, fakt że trafiliśmy z pogodą, bo było bardzo ciepło, nawet w górach, a zmokliśmy dopiero ostatniego dnia. Góry cudowne, drogi piękne. Jeździ się bezpiecznie – nikt tam nie używa kamizelek odblaskowych. Jedyna napotkana para w żółtych kamizelkach okazała się być z ... Warszawy. Policję widzieliśmy ze trzy razy i tylko na głównych drogach. W jakiejś austriackiej wiosce, przy ok. 60km/h, pojemnik na śmieci zrobił nam zdjęcie – na szczęście z przodu. Mimo obciążenia (2 osoby+160 litrów bagażu) Afri świetnie radziła sobie z górami, wentylator włączył się tylko raz, w Słowenii przy podjeździe na Vrsič. Jadąc pod górę nie ma co schodzić poniżej 3500rpm, chyba że na niskich biegach. Hamowanie silnikiem na odpowiednim biegu jest bardzo wydajne. Dobrym posunięciem okazało się założenie sakw na gmołach i rozłożenie masy na przód (tylne koło można wyjąć bez zdejmowania kufrów), dzięki czemu Afri bardzo dobrze szła w zakrętach. W lewych przytarliśmy parę razy centralką, a w prawych – prawą sakwą. I co ciekawe, górskie drogi nie spowodowały wzrostu zużycia paliwa – średnie spalanie na całej trasie wyszło 5,63l/100km – tyle samo, co na pierwszym, względnie płaskim odcinku do Bratysławy. Oleju dolałem po powrocie ledwie dwie setki do poprzedniego poziomu, czyli wzięła tyle co nic.

Ceny kempingów (2os+namiot+moto):

Bratysława – Zlate Piesky: 415SK

Lešce – Sobec: 20,20€

Cortina d'Ampezzo – Dolomiti: 24€

Lofer – Park Grubhof: 19,30€

Haslach a.d. Muhl: 0€

Pastviny – ATK Žamberk: 170 Kč

Ceny benzyny:

Czechy: 31-32 Kč

Słowacja: 41,50SK (1,38€)

Słowenia: 1,16€

Austria: 1,28-1,33€

Włochy: 1,48-1,49€

Dzień 1: Łódź-Mirów-Dąbrowa Górna.-Pszczyna-Cieszyn-Czeski Cieszyn(CZ)-Frydlant n. Ostrawicą-Bumbalka(ok.900m)-Bytča(SK)-Puchov-Trenčín-Nove Mesto n. Vahom-Vrbove-Modra-Bratysława (588km)

Dzień 2: Bratysława-Kittsee(A)-Mörbisch am See-Sopron(H)-Neckenmarkt(A)-Oberpullendorf-Hartberg-Graz-Eibiswald-Radl Pass(669m)-Dravograd(SLO)-Eisenkappel(A)-Seebergsattel(1218m)-Kranj(SLO)-Bled-Lešce (496km)

Dzień 3: Lešce-Bled-Kranjska Gora-Planica-Kranjska Gora-Vrsič(1612m)-Bovec-Predel(1156m)(I)-Passo Sella Nevea(1190m)-Tolmezzo-Passo di Mauria(1295m)-Pieve di Cadore-Cortina d'Ampezzo (288km)

Dzień 4: wycieczka piesza: Camp Dolomiti-Val Costeana-Lago de Federa(2055m)-Forcella Ambrizzola(2277m)-Camp Dolomiti

Dzień 5: Cortina d'Ampezzo-Passo Tre Croci(1805m)-Misurina-Rifugio Auronzo (2320m)-Misurina-Dobbiaco-Lienz(A)-Grossglocknerstrasse: Franz Josefs Hohe-Hochtor(2504m)-Bruck a. d. G.-Lofer (252km)

Dzień 6: Lofer-Steinpass(D)-Hintersee-Ramsau-Königsee-Salzburg(A)-Gölling-Pass Gschütt(957m)-Halstatter See-Bad Ischl-Lambach-Pichl bei Wels-Eferding-St. Martin-St. Peter-Haslach am der Muhl (316km)

Dzień 7: Haslach-Frymburk(CZ)-Česky Krumlov-Česke Budejovice-Sobeslav-Černovice-Pacov-Ledeč nad Sazavou-Chrudim-Dašice-Častolovice-Deštné v Orli. Horach-Masarykova Chata (1025m)-Nekoř (395km)

Dzień 8: Nekoř-Kraliky-Jesenik-Głuchołazy(PL)-Opole-Wieluń-Łódź (381km)